DODATEK DLA DZIECI „LOTU i O.P.L.G. POLSKI Nr. 12

BĘDĘ LOTNIKIEM



PRZYGOTOWANIA DO DROGI

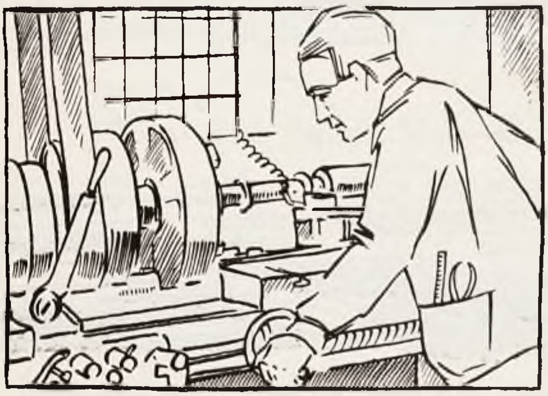
Grubcia Pajtuszkówna siedziała na łóżku i kiwała nogą, z której zwisała pończocha.

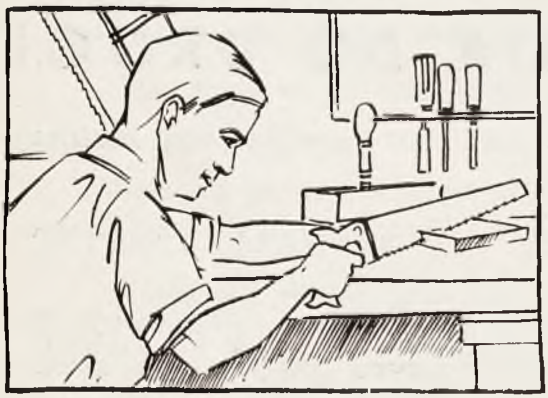
— Zarazbym sobie kupiła samolot. Wsiadam i lecę i już! Żadnego kłopotu.

— Wsiada, leci i już! — oburzył się Wojtuś. — Łatwobyś to chciała urządzić. Ładniebyś wyglądała: maszyna nieopatrzona, nienaoliwiona i bez benzyny...









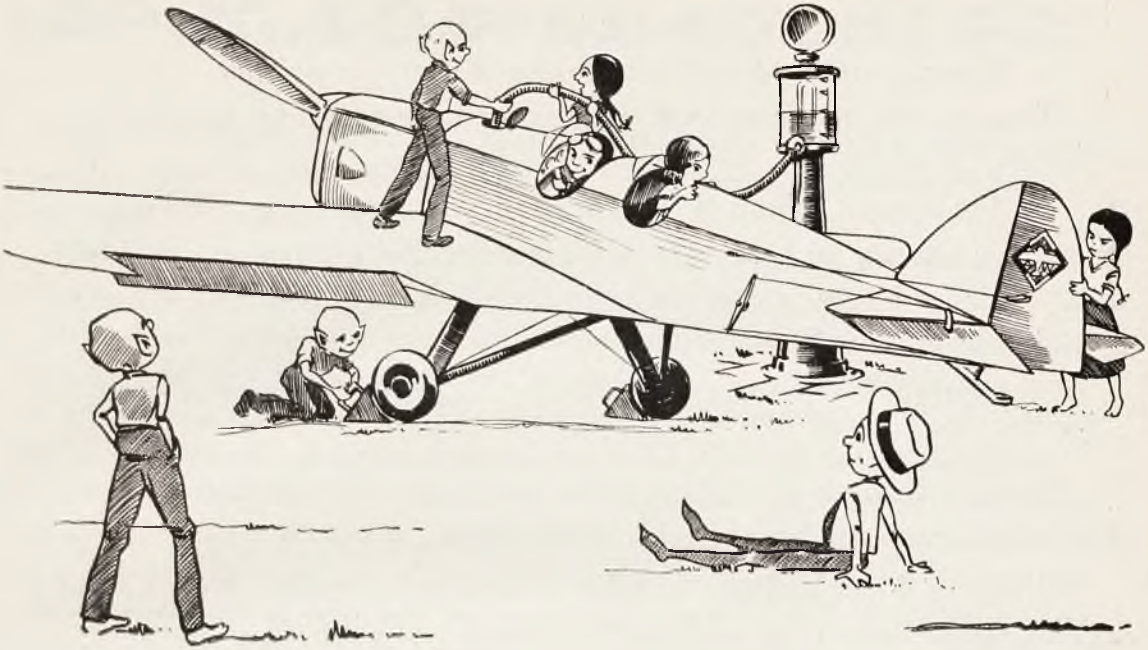
— A jabym wsiadła i poleciała odrazu. — uparła się Grubcia.

— Wkładaj prędzej te pończochy — krzyknął oburzony Kajetan. Przykro słuchać takich głupstw. „Wsiadła i poleciała“! Pokażę wam, jakiej opieki i przygotowania wymaga samolot, zanim można nim polecieć.

Pobiegli przez hale warsztatów, w których tyle razy się bawili. Teraz rozumieli już co się tu działo: warsztaty stolarskie naprawiały drewniane części płatowców, ślusarskie szlifowały, gwintowały i lutowały różne nowe i stare części metalowe. Mechanicy dłubali koło silników, rozkręcali je i skręcali spowrotem, czyścili, oliwili. Przed warsztatami na specjalnych podmurówkach stały przymocowane silniki i hałasowały w niemożliwy sposób. Inżynierowie próbowali czy dobrze działają.

— Ale też się z tem dłubią — powiedziała Grubcia z pogardą. Tyle roboty nie wiadomo poco.

— A latać byś chciała? Dobrze wiadomo poco tyle roboty. Samochód, kiedy się zepsuje, może sobie stanąć na środku drogi. Szofer wysiądzie i naprawi. Ale samolot, kiedy się podczas lotu zepsuje, musi lądować byle gdzie i może się przy tem paskudnie rozbić. Wielu pilo-



tów zabiło się przy takiem przymusowem lądowaniu. Więc dopóki samolot jest na ziemi każdy kawałeczek musi być obejrzany, oczyszczony, naoliwiony. Nie można lecieć kiedy się nie jest pewnym, że żadna część nie jest pęknięta, ani przetarta.

Pajtuszkowie pokiwali głowami i westchnęli. Byli przecież zamali, żeby pilotować duży, ludzki samolot.

Tylko w noc Św. Jana Pajtuszki mają prawo wypowiadać życzenie, które się zaraz spełnia. Nocy tej Kajetan wstał i zbudził resztę dzieci. Umówili się już jakie życzenie wypowiedzą. Stanęli kołem i na „raz, dwa, trzy" krzyknęli razem: „Chcemy dorość do samolotu!"

Zaraz poczuli, że mają coraz dalej do podłogi. Aż strach było popatrzeć w dół tak było wysoko. Kiwając się na nowych, wysokich nogach poszli do hangaru.

Dawno już wiedzieli jaką maszynę wybiorą. Jakże łatwo było teraz wejść do środka samolotu. Bez trudu podnieśli ogon samolotu i położyli go na wózku o dwóch kółkach. Ciągnąc za dyszel wytoczyli samolot z hangaru i ustawili na lądowisku nosem pod wiatr.

Adelcia i Fibcio długim, gumowym wężem napoili maszynę z pompy z benzyną. A Fąfelek nalał oliwy do silnika.

Nadeszła wielka chwila zapalenia silnika.

Kajetan usiadł w kabinie pilota, a Fibcio stanął przed silnikiem.

— Wyłączone! — krzyknął dumnie Kajetan z kabiny.

Znaczyło to, że zapomocą wyłącznika przerwał dopływ elektryczności do cylindrów.

Na ten okrzyk Fibcio obrócił parę razy śmigłem w przeciwną stronę niż się zawsze obraca. Zrobił to poto, żeby mieszanka napłynęła do cylindrów i żeby się w nich sprężyła. Kiedy to zrobił, wrzasnął o wiele za głośno: „Kontakt!“

— Kontakt — powtórzył Kajetan z kabiny i włączył elektryczność.

Teraz Fibcio chwycił za śmigło i szarpnął niem mocno w stronę, w którą się zawsze obraca i odskoczył w bok.

Silnik warknął, kichnął i ucichł. To iskra elektryczna zapaliła mieszankę, silnik ruszył, ale widocznie jeszcze zamało miał pokarmu.

Musieli operację z krzykami od silnika do kabiny powtórzyć dwa razy. Za drugim razem silnik zaczął grać równo, jak bąk. Cały samolot drżał, jak koń przed biegiem. Dzieci musiały się odsunąć od jego ogona, bo sypał piaskiem w oczy. Wojtusia zdmuchnął nawet parę kroków dalej.

— No, pakujcie się dzieci — zawołał Kajetan.

Rzucili się wszyscy i poobsiadali maszynę od skrzydeł po ogon. Tylko odważny Fibcio wykopał spod kół podpórki i wskoczył ostatni, kiedy samolot toczył się już po lotnisku.

A. Solska



SKOKI „KONIKA POLNEGO"

Kiedy byłam małą dziewczynką skakałam przez płoty i rowy, i dlatego nazwali mnie „Konikiem Polnym". A kiedy dorosłam wstydziłam się skakać, chyba, że nikt nie widział.

Wiec gdy pierwszy raz zobaczyłam skoki ze spadochronem, pomyślałam sobie: „Nareszcie coś dla mnie".

No i zaczęłam skakać, najpierw dla przyjemności, a potem już na popisach lotniczych. Zapinali na mnie pas z szelkami, do których był z tyłu przymocowany tornister ze złożonym spadochronem. Samolotem wieźli mnie wysoko pod niebo. Gdy już ziemia i domy zapadły nisko i zrobiły się szare i małe, wychodziłam na skrzydło i robiłam nieprzyjemny krok w próżnię. To było najtrudniejsze. Potem wiatr, szum w uszach: spadałam jak pocisk w dół. Wtedy pociągałam za małe kółeczko przy pasie. Tornister otwierał się i wiatr rozwijał parasol spadochronu. A w chwili, kiedy rozwinięty spadochron wypełniał się powietrzem, szarpał mnie za szelki ku górze i gwałtownie hamował. A potem bujałam się w dół powoli, aż wreszcie spadałam na ziemię, uginając miękko nogi.

Podczas jednych popisów wiał mocny, porywisty wiatr. Nie skakał nikt i mnie koledzy odradzali. Tłomaczyli, że będzie „szarpać" tam w górze. Ale skoki były zapowiedziane i publiczność na lotnisku czekała na nie. Nie chciałam się cofnąć, żeby nie mówili, że się boję. Wywindowali mnie więc wysoko i tam jeszcze pilot prosił, żebym nie skakała. Nie posłuchałam go, uparłam się i wyskoczyłam.

Okropny był ten lot. Leciałam na dół to głową, to nogami, lub bokiem. Z gwizdem, szumem, szarpana na wszystkie strony. Nie wiedziałam, czy lecę w dół czy do góry. Szumiało mi w głowie, marzłam przeraźliwie i zdawało mi się, że lecę bez końca. Ze zmęczenia straciłam przytomność. Odzyskałam ją dopiero dotknąwszy ziemi.

Ale nim zdążyłam odpiąć pas, spadochron pociągnął mnie po lotnisku i tarzając go po grudzie i kamieniach wlókł w szatańskim pędzie. Patrzący ludzie potracili głowy i zamiast pobiec i zatrzymać spadochron, stali i krzyczeli.

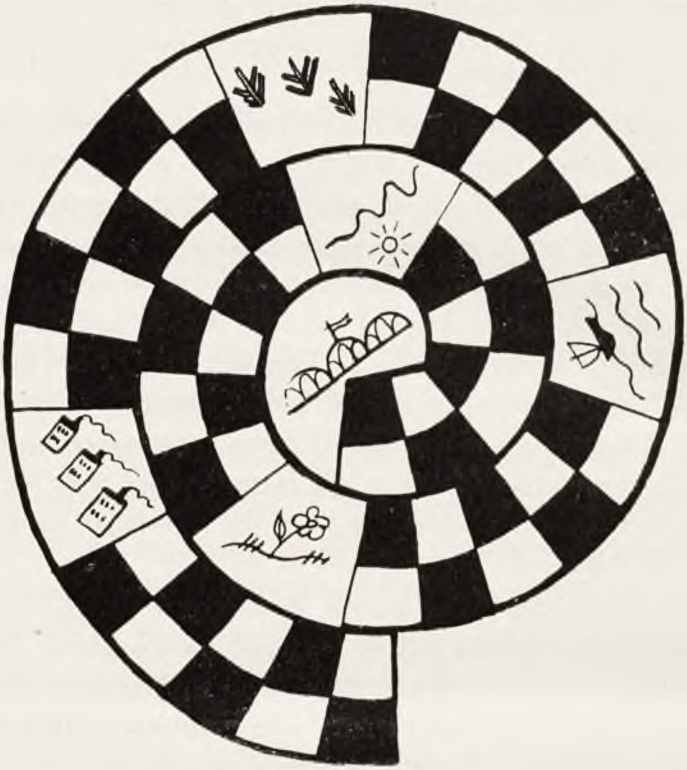
Obijana po kamieniach nagle zobaczyłam przed sobą rzekę. Rzeka była bardzo wartka i głęboka. Zrozumiałam, że za chwilę wiatr wciągnie mnie w nią i uwięzioną do spadochronu zatopi. Tym razem zemdlałam ze strachu i z bólu, i obudziłam się dopiero w szpitalu, obandażowana od stóp do głowy.

Powiedzieli mi zaraz, że uratował mnie dzielny automobilista, który całym pędem pojechał za mną i tuż nad samą wodą, choć sam mógł wpaść z samochodem do rzeki, zajechał drogę spadochronowi.

Leżałam parę tygodni, ale nie myślcie, że przestałam skakać. Skaczę coraz piękniej, tylko trochę ostrożniej.

Dr. Irena Laskowska.

GRA „WIELKI RAID"



Macie tu podane pole do gry i rozłożoną kostkę. Najlepiej nie wycinać ich z pisemka, ale jedno i drugie przerysować. Przyczem pole — można zrobić ze dwa razy większe, wtedy będzie wygodniej grać.

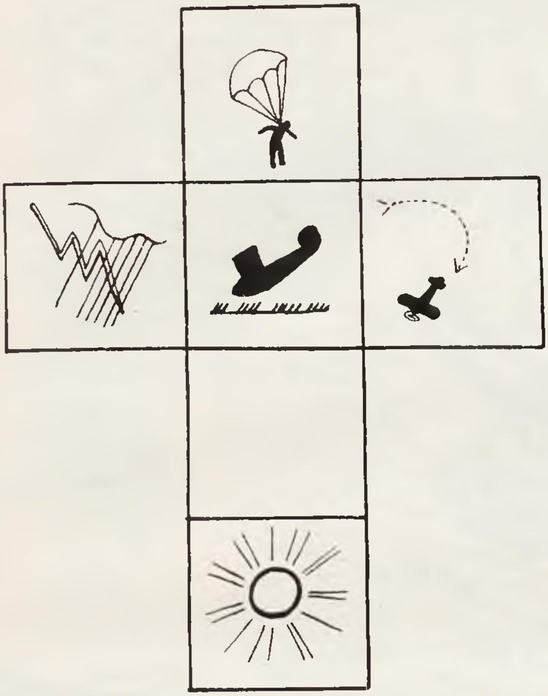
Teraz popatrzcie na rysunki, jakie macie na kostce. Macie spadochron, co oznacza — „skok ze spadochronem", macie samolot nad ziemią, co oznacza — „przymusowe lądowanie", macie piorun, co oznacza — „burzę", macie samolot opadający, co oznacza — „dziurę" — macie pustą kratkę, co oznacza — „mgłę" — i wreszcie słońce — co oznacza „dobry lot".

Tę kostkę należy przerysować na gruby karton, skleić w sześcianek i rzucać. Ilość kroków pionka, zależy od obrazka na który padnie kostka. I tak:

Skok ze spadochronem — cofa pionek do samego początku.

Przymusowe lądowanie — 1 krok,
Burza — 2 kroki,
Dziura — 3 kroki,
Mgła — 4 kroki,
Dobry lot — 5 kroków.

Tak się odbywają ruchy pionka, jeśli posuwa się po kratkach biało czarnych, ale jeśli po wyrzuceniu kostki zatrzyma się nie na kratce, ale na obrazku — wtedy inna historja.



Obrazków jest sześć. Pierwszy to — miasto, drugi — woda, trzeci — las, czwarty — łąka, piąty — góry i wreszcie szósty — lotnisko.

Teraz, zależy po wyrzuceniu którego obrazka na kostce, ostatni krok pionka wypadnie na obrazku.

I tak: Jeśli wypadnie *„skok ze spadochronem“* — to pionek cofa się nie do samego początku, ale do poprzedniego obrazka, wszystko jedno, na który obrazek trafił.

Jeśli *„przymusowe lądowanie“* — to jeśli zatrzyma się na „mieście“ — traci jedną kolejkę posuwań, jeśli na „wodzie“ — wycofuje się z gry, jeśli na „lesie“ — cofa się o trzy kroki wstecz — jeśli na „łące“ — pozostaje bez zmian, jeśli na „górach“ — cofa się o dwa kroki, jeśli na „lotnisku“ — nie liczy się jako wygrana, ale jako zakończenie gry.

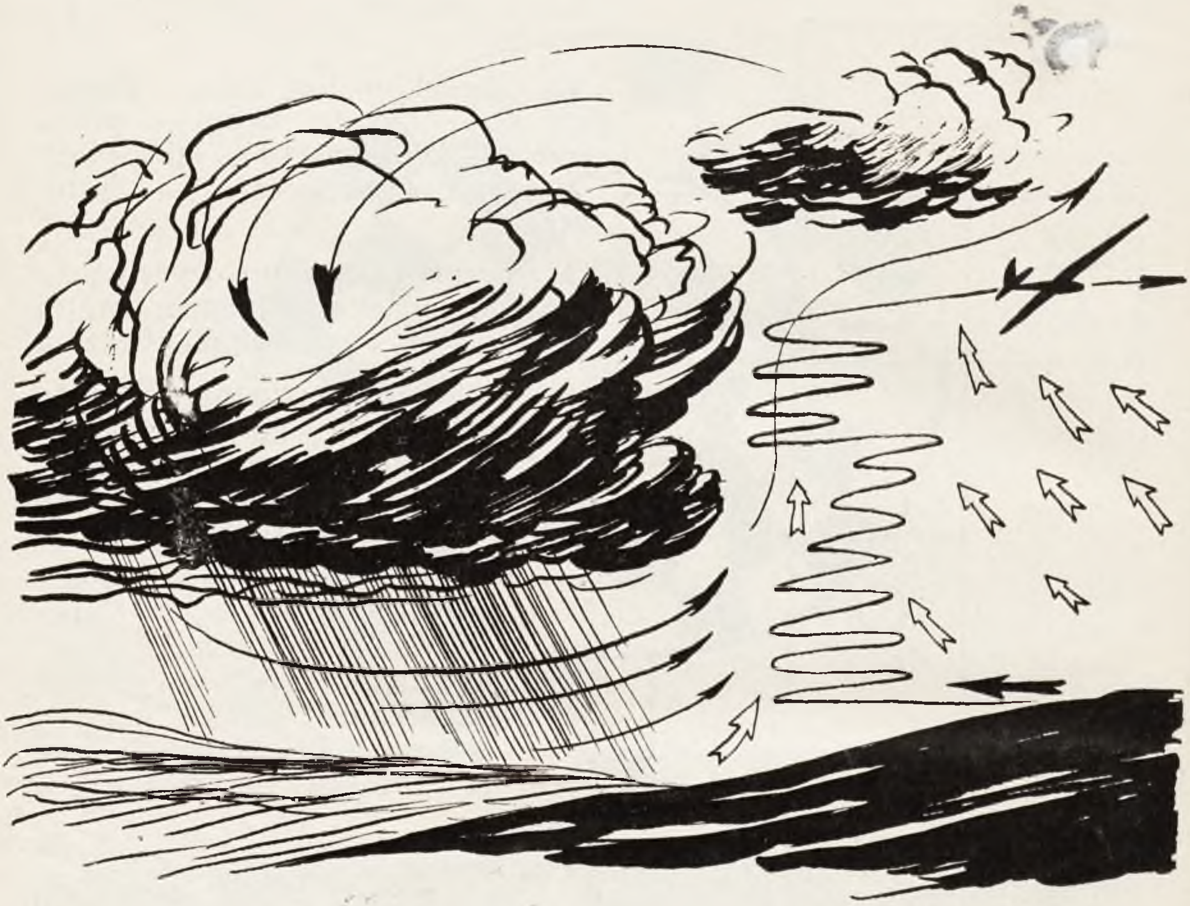
Jeśli wypadnie *„Burza“* to kiedy zatrzyma się na „mieście“ — zyskuje jeden krok, jeśli na „wodzie“ — przeskakuje o trzy kroki, jeśli na „lesie“ — o dwa kroki, jeśli na „łące“ pozostaje w miejscu, jeśli na „górach“ zyskuje cztery kroki — a jeśli na „lotnisku“ — wygrana.

Jeśli wypadnie na *„dziurę“* — to przy zatrzymaniu się na „mieście“ — ma prawo rzucić kostkę —z odliczeniem jednego punktu, przy „wodzie“ z odliczeniem dwu punktów, przy „lesie“ — trzech punktów, przy „łące“ z doliczeniem jednego — przy „górach“z odliczeniem czterech — przy „lotnisku“ z zatrzymaniem ilości punktów — i cofnięciem się o wyrzuconą ilość ruchów. Jeśli wypadło np. 2 punkty — a do odliczenia jest 3 — to pionek cofa się o 1.

Jeśli wypadnie na *„mgłę“* to przy zatrzymaniu na każdym obrazku, cofa się o jeden krok.

Jeśli na *„Dobry lot“* — przy każdym obrazku przeskakuje do następnego obrazka. Przy *„lotnisku“* — taka wygrana liczy się za 2 punkty.

Halina Krügerówna



LOT PRZED FRONTEM BURZY

Czarne chmury pędzą z jednego końca horyzontu na drugi i sięgają od brzegu nieba do brzegu. Z pod nich i przed niemi ucieka ciepłe powietrze i przed ich frontem wznosi się ku górze. A, że burza pędzi szybko — gna to ciepłe, wznoszące się powietrze nie tylko ku górze, ale też i przed sobą, z bardzo dużą szybkością.

Szybowiec, który się dostanie na front takiej szerokiej burzy (zwanej frontową) może się wznieść bardzo wysoko, a na tej wysokości burza może go pędzić przed sobą bardzo daleko i bardzo prędko.

Taki lot nazywa się *lotem przed frontem burzy.*

Sp Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12.
w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism Sp z o. o.